

Uczniostwo

Dobrze jest wiedzieć, gdzie jest start a gdzie jest meta. Wiedzieć, kiedy coś się zaczyna, a kiedy się kończy. Samo rozpoczęcie czegoś może być powodem do radości. Na przykład, kiedy jest to początek nowej drogi życia w małżeństwie. Albo narodziny dziecka. Są to radosne wydarzenia. Ale to jest dopiero początek życia w nowej rzeczywistości. Niektóre zakończenia filmów mogą sugerować, że ślub jest już zwieńczeniem wszystkiego. Że potem żyje się już tylko długo i szczęśliwie. I to brzmi tak, jakby to już się tak samo miało ułożyć. Jednak zawarcie małżeństwa to jest start, a nie meta.

Z tym, że nie o małżeństwie ani nie o narodzinach dzieci mowa. Jedno i drugie są w Biblii obrazami duchowej rzeczywistości. Małżeństwo jako obraz relacji Chrystusa z Kościołem. I narodziny dziecka jako obraz narodzenia na nowo. Nawrócenie człowieka jest wielkim wydarzeniem. Jest ogromną radością. Ale w pewnym sensie też jest dopiero linią startu. To początek drogi z Jezusem. A kościół jest odpowiedzialny nie tylko za podzielenie się ewangelią. Nie tylko za ochrzcenie, kiedy ktoś się nawróci. To nie jest punkt, w którym możemy powiedzieć, że ochrzczony będzie żyć długo i szczęśliwie. I że dalsza część już nas tak nie interesuje. Bo to tak, jakby rodzice zostawili dziecko same sobie. Najważniejsze, że się urodziło. Potem jakoś to będzie.

Naszym zadaniem jako kościoła jest czynienie uczniami. To jest pełniejszy obraz tego, co nazywamy ewangelizacją. Na to Jezus kładł nacisk, kiedy zostawił swoim uczniom wielki nakaz misyjny. Bo czynienie uczniami składa się z dwóch elementów. Pierwszym jest chrzest. Czyli właśnie doprowadzenie kogoś na linię startu. Nie siłą czy manipulacją. Tylko ewangelią, która ma moc do zbawienia każdego, kto wierzy. A drugim elementem jest nauczanie wszystkiego, co Jezus przykazał. To już zajmuje nam całe chrześcijańskie życie. Uczenie się przestrzegania przykazań Jezusa.

Tym zajmiemy się dzisiaj. Zajmiemy się tym, czy bycie uczniem to faktycznie droga dla wszystkich chrześcijan. Bo można spotkać się z głosami, które sugerują, że jest to opcjonalne. Zajmiemy się tym, czego mamy się tak naprawdę uczyć. I w jaki sposób się tego uczymy. Bo Biblia przedstawia konkretne sposoby. I nie jest to metoda nauczania, którą znamy ze szkoły. Gdzie uczniowie siedzą tylko w ławkach, a nauczyciel wykłada coś tylko przed tablicą.

Czy uczniostwo jest dla wszystkich chrześcijan?

Najpierw jednak odpowiemy na pytanie, czy bycie uczniem to droga dla wszystkich chrześcijan. Może się wydawać, że to pytanie retoryczne. I powinno takie być. Ale można spotkać się z poglądem, że jest coś takiego jak chrześcijanin, który nie jest uczniem. W Polsce i wielu innych krajach chrześcijanami nazywa się ludzi, którzy nie należą do Chrystusa. Po prostu zostali ochrzczeni jako dziecko. Wychowują się w kulturze, gdzie bycie chrześcijaninem wydaje się normą. Więc myślą o sobie, że też są chrześcijanami. Ale nie przychodzi im nawet do głowy, że powinno to mieć jakieś przełożenie na życie. Że chrześcijaństwo ma w ogóle coś wspólnego z tym, co myślę i robię w życiu. Mówię to też z własnego doświadczenia. Do 22 roku życia za bardzo się nad tym nie zastanawiałem.

Ale taki pogląd można też spotkać w środowiskach protestanckich. Wynika to z niezrozumienia tego, czym jest nawrócenie. Że jest całkowitą zmianą serca w odpowiedzi na zastępczą ofiarę Jezusa dla naszego zbawienia. I, że taka zmiana prowadzi do wydawania owoców. Czyli nie jest to tylko przyjęcie wiarą przebaczenia grzechów. Nie jest to tylko decyzja o przyjęciu darmowego zbawienia. Nie można być chrześcijaninem, który nie idzie za Jezusem. Który nie poznaje Bożego Słowa i nie wdraża go w życie. Który w związku z tym się nie rozwija. Tak, jakby można było otrzymać dar nowego życia i zakopać go w ziemi, żeby nikt go nie widział. Już nakaz Jezusa mówi o tym, żeby czynić uczniami wszystkie narody. Przez chrzest i nauczanie przestrzegania wszystkiego. To jest sedno chrześcijańskiej misji. Nie ma tam miejsca na ludzi, którzy po prostu są chrześcijanami. Ale nie wiedzą nawet, co Jezus przykazał. Albo coś tam wiedzą, ale nie bardzo się tym przejmują. Bo przecież liczy się łaska. Więc nie jest ważne, jak wygląda moje życie.

W kazaniu na górze Jezus powiedział o dwóch drogach. Każda z tych dróg ma swoją bramę. Na jednej jest szeroka brama i przestronna droga. Ta droga prowadzi na zatracenie. I wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Z kolei ciasna brama i wąska droga prowadzi do życia. Ale niewielu jest tych, którzy ją znajdują. Zbawienie to nie jest tylko kwestia wejścia przez bramę. Że byłem po jednej stronie bramy, a teraz jestem po drugiej stronie. Za tą bramą jest droga, którą trzeba jeszcze przejść. Oczywiście to nie jest droga, na której my mamy na coś zapracować. Jezus mówił w innych miejscach, że On jest i bramą i drogą. On nas na niej prowadzi. Daje nam swoje jarzmo, które jest miłe. Daje nam swoje brzemie, które jest lekkie. Bo to On je dźwiga. Kiedy wzywał wszystkich spracowanych i obciążonych powiedział, żeby się od Niego uczyć. *„Uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokornego serca”*. Jeśli tylko idziemy wąską drogą z Jezusem, to On chce

dźwigać nasz ciężar. Więc nie jest to wezwanie do zapracowania na życie wieczne. To opis drogi z Jezusem, który prowadzi nas do życia wiecznego.

Słowa uczeń i czynić uczniami występują tylko w Ewangeliach i Dziejach Apostolskich. Nie ma ich w listach Nowego Testamentu. Ale to nie znaczy, że nie ma w nich idei uczniostwa. Spójrzmy na to, jak Apostoł Paweł widział to, co było jego zadaniem. Rzymian 1:5:

Rzymian 1:5

Przez którego otrzymaliśmy łaskę i apostołstwo, abyśmy dla imienia jego przywiedli do posłuszeństwa wiary wszystkie narody,

Wcześniej Paweł pisał, że jest wyznaczony do zwiastowania ewangelii Bożej. O Jezusie, którego zmartwychwstanie potwierdziło, że jest Synem Bożym. I przez Niego Paweł otrzymał swoje zadanie, które uznawał za łaskę. Powołanie, na które nie zasłużył. Polegało ono na przyprowadzaniu do posłuszeństwa wiary wszystkich narodów. Czyli nie tylko do wiary w to, czego Jezus dokonał. Ale do posłuszeństwa, które wypływa z tej wiary.

To jest całość powołania, które wynika z przyjęcia ewangelii. Nie tylko przyjęcie prawdy o zbawieniu. Ale praca nad sprawowaniem swojego zbawienia i wydawaniem dobrych owoców. Listy Nowego Testamentu używają do tego obrazów biegu. Opisują to językiem wzrostu i budowania. I przedstawiają to w kontekście wspólnoty kościoła. Więc uczniostwo nie polega tylko na indywidualnym uczeniu się życia dla Boga. Uczniostwo ma miejsce w ramach społeczności wierzących.

A każdy wierzący ma nie tylko samemu wzrastać. Wszyscy mamy zadanie troski o wzrost pozostałych wierzących. To znaczy, że naszą troską nie powinno być tylko to, by ktoś odpowiedział na ewangelię. Naszą troską powinno być dbanie o duchowy rozwój. Zarówno nas samych, jak i innych w kościele. Widzimy to chociażby w 1 Liście do Tesaloniczan 5:14:

1 Tesaloniczan 5:14

Wzywamy was też, bracia, napominajcie niesfornych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, bądźcie wielkoduszni wobec wszystkich.
--

Jest to wezwanie do wszystkich wierzących. Do całego kościoła. To napominanie wyraża ideę instruowania umysłu. To jest takie przemawianie do czyjegoś rozumu. Dosłownie „ułożenie czegoś w umyśle”. I wszyscy chrześcijanie są wzywani, żeby robić to w przypadku kogoś, kto jest niesforny. Kto jest nieporządnym, niezdyscyplinowanym.

Wcześniej, w 11 wersecie Paweł napisał: „*napominajcie się nawzajem i budujcie jeden drugiego*”. To napominanie jest innym greckim słowem. I może też oznaczać zachęcanie. Czyli nie polega tylko na korygowaniu, ale na pozytywnym dopingowaniu siebie nawzajem. Takie zachęcanie jest ważne w kontekście naszego trwania przy Chrystusie. Hebrajczyków 3:12-13:

Hebrajczyków 3:12-13	
12	Uważajcie, bracia, żeby nie było czasem w kimś z was przewrotnego serca niewiary, które by odstępowało od Boga żywego;
13	Lecz zachęcajcie się wzajemnie każdego dnia, dopóki nazywa się „Dzisiaj”, aby nikt z was nie popadł w zatwardziałość przez oszustwo grzechu.

Widzimy tu taką codzienną wzajemną troskę o trwanie przy Bogu. Żebyśmy nie dali się oszukać przez grzech. Kolejny werset mówi, dlaczego to jest ważne. Jest to ważne, bo to pokazuje, czy staliśmy się współuczestnikami Chrystusa. „Jeśli tylko” do końca zachowamy niewzruszenie ufność, jaką mieliśmy na początku. Wtedy okaże się, że prawdziwie mieliśmy udział w Chrystusie. Tak jak Jezus powiedział w Ewangelii Jana 8:31: „*Jeśli wytrwacie w moim Słowie moim, to istotnie jesteście moimi uczniami*”.

Czego się uczymy?

Więc czynienie uczniami i bycie uczniami jest zadaniem każdego chrześcijanina. Teraz przyjrzymy się bliżej temu, czego mamy się uczyć. Nakaz misyjny mówi o nauczaniu przestrzegania wszystkiego, co Jezus przykazał. Czyli nie chodzi tylko o poznanie rozumem. Chodzi też o praktyczne zastosowanie. I takie dwa elementy widzimy w modlitwie Apostoła Pawła o kościół w Kolosach. List do Kolosan 1:9-10:

Kolosan 1:9-10	
9	Dlatego i my od tego dnia, kiedy to usłyszeliśmy, nie przestajemy się za was modlić i prosić, abyście doszli do pełnego poznania woli jego we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu,
10	Abyście postępowali w sposób godny Pana ku pełnemu jego upodobaniu, wydając owoc w każdym dobrym uczynku i wzrastając w poznawaniu Boga,

Już od 4 wersetu Paweł pisał, jak modli się o kościół w Kolosach. Bo usłyszał o ich wierze w Chrystusie. O miłości do wszystkich świętych. I o nadziei tego, co czeka ich w niebie, która pobudzała ich do wiary i miłości.

Paweł dziękował za nich razem z Tymoteuszem. I modlili się dla nich o to, co widzimy w 9 i 10 wersecie. Jest tam kilka intencji. Ale możemy wyróżnić dwa główne elementy. Pierwszym jest dojście do pełnego poznania Bożej woli. Czytamy, że ma to być poznanie we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu. 10 werset mówi, że ma to dać konkretny efekt. I to jest ten drugi element. Postępowanie w sposób godny Pana, żeby podobać Mu się we wszystkim. To z kolei ma być widoczne w dobrych uczynkach i rosnącym poznaniu Boga.

Czyli najpierw poznanie Bożej woli. To poznanie prowadzi do podobania się Bogu w naszym życiu. I to służy też poznaniu samego Boga. Nie ma podobania się Bogu i dobrych uczynków bez poznawania Bożej woli. Bez znajomości tego, co Jezus przykazał swoim uczniom.

Nie ma dwóch kategorii chrześcijan. Jednych, którzy uwielbiają studiować Biblię. Potrafią ją godzinami czytać i rozważać. Ale słabiej idzie im posłuszeństwo. I drugich, którzy skupiają się na życiu dla Boga. Którzy poświęcają się w służbie innym. Ale mało interesuje ich poznawanie tego, kim jest Bóg.

Pierwsze nie może istnieć bez drugiego. Drugie nie może istnieć bez pierwszego. Biblijna teologia nie może istnieć bez pobożności. I pobożność nie może istnieć bez biblijnej teologii. Bo tajemnica pobożności leży we właściwym poznaniu Boga i Jego woli. Dlatego chrześcijanie

powołani są do uczenia się o Bogu. I do uczenia się życia dla Boga. Werset 9 mówi o dochodzeniu do pełnego poznania woli Bożej. To jest powołanie do ciągłego poznawania. Chrześcijanin nie może powiedzieć, że wystarczy mu tyle, ile już wie. Bo to by oznaczało, że uważa, że już w pełni poznał Bożą wolę. Czyli posiadał wszelką mądrość i duchowe zrozumienie.

A co dał nam Bóg, żeby przygotować nas do wszelkiego dobrego dzieła? Dał nam swoje Słowo. Całe Pismo, które natchnął swoim Duchem. To z niego poznajemy Bożą wolę. Ono całe jest pożyteczne. Nie tylko te części, które komuś wydają się przydatne. Bo widzi, że są pomocne w jakiejś sytuacji. Albo zadowala się jakąś wybraną prawdą i myśli, że więcej nie trzeba. Na przykład: „*mi wystarczy wiedzieć, że Bóg jest miłością*”. Albo: „*mi wystarczy wiedzieć, jak być zbawionym*”. To by mogło wystarczyć, gdybyśmy to my wyznaczali, co jest nam potrzebne. Ale nie to jest przydatne, co my za takie uznajemy. Przydatne jest to, co Bóg uznał za pożyteczne. A całe Pismo jest pożyteczne. To dzięki niemu poznajemy wszelką mądrość. Jak mówi 2 rozdział Kolosan, w Chrystusie ukryte są wszelkie skarby mądrości i poznania. A całe Pismo wskazuje na Chrystusa.

Z kolei wszelkie duchowe zrozumienie możliwe jest dzięki Duchowi Świętemu. 1 Koryntian 2:10 mówi, że „*Duch Boży bada wszystko, nawet głębokości Boże*”. Dzięki Niemu Bóg może objawiać nam to, co dla nas przygotował. Bo daje nam zrozumienie swojego Słowa. Dzięki Duchowi Świętemu możemy rozumieć i poznawać to, co jest pożyteczne.

Więc nie ma chrześcijan, którzy nie chcą poznawać Boga w Jego Słowie. Którzy mówią, że oni to bardziej chcą poznawać Boga w Jego naturze. Chwała Bogu za to, jak pięknie stworzył ten świat. I dobrze podziwiać Boga za piękno stworzenia. Ale nie jest to mowa ani nie są to słowa. W ten sposób nie poznamy Bożej woli.

Z drugiej strony nie ma chrześcijan, których pobożność ogranicza się do poznawania Bożej woli. Dla których chrześcijaństwo jest tylko dyscypliną umysłu. I przynosi pożytek jedynie w tym, że coś wiem i mogę to jakoś wyrazić. Mogę nawet o tym pięknie opowiadać. Ale jeśli nie ma to przełożenia na życie, staje się pokazem hipokryzji. Mamy postępować w sposób godny Pana, żeby w pełni Mu się podobać. Żeby wydawać owoc w każdym dobrym uczynku. Wszystko, co robimy, mamy robić dla Pana. Czy jemy, czy pijemy. Czy pracujemy, czy odpoczywamy. Czy komuś pomagamy czy sami przyjmujemy pomoc. Mamy to robić ze względu na Pana.

To jest to przestrzeganie wszystkiego, co Jezus przykazał. To jest to posłuszeństwo wiary. To jest bycie słuchaczem i wykonawcą Słowa. A nie kimś, kto tylko przegląda się w Słowie jak w lustrze. Ale odchodzi i nic z tym nie robi.

Więc jedno bez drugiego nie może istnieć. Nie da się wydawać owocu w każdym dobrym uczynku bez poznania Bożej woli. Z kolei posłuszeństwo Bożej woli pomaga w poznawaniu samego Boga. Bo przez to stajemy się podobni do Jezusa. A naszym celem, naszą metą, jest doskonałość w Chrystusie. I o tym celu Paweł napisał pod koniec tego rozdziału. W wersecie 28 napisał, jaka jest jego rola. Zwiastowanie, napominanie i nauczanie każdego człowieka we wszelkiej mądrości. Po to, żeby stawić go doskonałym w Chrystusie. Napominanie to znowu to przemawianie do umysłu. Właściwe ułożenie czegoś w głowie. Do takiej troski powinna nas zachęcać ta perspektywa stawienia kogoś doskonałym w Chrystusie.

Jak się uczymy?

Ale jak to robić? Jak mamy się uczyć i jak pomagać innym w byciu uczniem Jezusa? Widzieliśmy już, że nie jest to tylko kwestia indywidualnej relacji z Bogiem. Nie uczymy się tylko bezpośrednio od Boga. Ani tylko bezpośrednio z Bożego Słowa. Bóg dał nam wokół siebie ludzi, których używa, żeby nas pouczać. Widzieliśmy to już w pierwszym punkcie. Że taka troska jest zadaniem każdego chrześcijanina. Choć jest też szczególnym zadaniem osób, które Bóg powołał do nauczania.

Mamy już za sobą w tej serii kazania o głoszeniu i słuchaniu Słowa. Skupiały się one w dużej części na głoszeniu Słowa przez nauczycieli. I to jest bardzo ważna część procesu uczniostwa. Ale uczniostwo nie opiera się tylko na takim rodzaju nauczania. Bardzo dobrze widzimy to w relacjach Ewangelistów. W opisie życia pierwszych uczniów Jezusa. Bo widzimy tam, jak oni się od Niego uczyli. Widzimy tam bardzo różne formy i miejsca, w których odbywało się nauczanie. Właściwie Jezus zaprosił ich do życia razem z Nim. Chodzili razem z Nim. Jedli razem z Nim. Spali tam, gdzie On. Spędzali ze sobą bardzo dużo czasu. I to dawało naturalne okazje do nauczania. Oczywiście Jezus wygłaszał też większe przemowy. Nauczał też w synagogach. Ale spora część nauczania odbywała się tak jakby przy okazji. Przy okazji podróży. Na przykład, kiedy szli przez Samarię. Albo kiedy szli do Jerozolimy. Czy przy okazji interakcji z innymi ludźmi. Na przykład po rozmowie Jezusa z bogatym młodzieńcem. Kiedy zapytali Go *„kto w takim razie może być zbawiony?”*. Czy wtedy, kiedy Jezus zadawał uczniom pytania. *„Za kogo ludzie mnie uważają? I za kogo wy mnie uważacie?”*. Czy w końcu wtedy, kiedy dawał im jakieś zadania. Takie codzienne sytuacje były naturalną okazją do nauczania.

To jest sposób nauczania, który widzimy w 6 rozdziale Księgi Powtórzonego Prawa. Mojżesz wzywał tam Izraelitów do nauczania swoich synów. Mieli to robić przebywając w domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Uczniowie Jezusa słuchali Go i obserwowali w tych wszystkich sytuacjach. A Jezus przygotowywał ich w ten sposób do robienia czegoś podobnego. Bycie uczniem Jezusa to bycie naśladowcą. To pójdzie w Jego ślady.

Musimy oczywiście brać poprawkę na pewne różnice. Nie zbierzemy raczej grupy kilkunastu czy więcej osób, które będą robić wszystko razem. Mieszkać, podróżować po Opolszczyźnie i spać, gdzie popadnie. Mamy swoje prace i rodziny. To nie jest wymówka. Ale trzeba to jakoś uwzględnić. Jezus i uczniowie mieli szczególną misję. I byli ludzie, którzy wspierali ich finansowo, żeby mogli tak funkcjonować.

Ale możemy wziąć z tego przykład przebywania razem po to, żeby się od siebie uczyć. Taki schemat widzimy też w służbie Apostoła Pawła. Nie raz pisał do kościołów, żeby naśladowali go tak, jak On naśladuje Chrystusa. Do Filipian napisał nawet, że dali im pewien wzór postępowania. Filipian 3:17:

Filipian 3:17
Bądźcie naśladowcami moimi, bracia, i patrzcie na tych, którzy postępują według wzoru, jaki w nas macie.

Chwilę wcześniej Paweł podkreślał potrzebę ciągłego wzrostu. Sam o sobie pisał, że nie osiągnął jeszcze podobieństwa do Chrystusa. Że nie był jeszcze doskonały. Ale to nie oznaczało, że nie mógł być wzorem do naśladowania. Paweł poszedł nawet krok dalej. Bo nie mógł być razem z nimi, żeby dawać przykład na miejscu. Dlatego napisał im, żeby patrzyli na tych, którzy postępują według wzoru, jaki im dali. Czyli były to osoby, które żyły wśród nich.

Potrzebujemy przykładów, które mamy wokół siebie. Nie da się naśladować tych, których nie znamy osobiście. Możesz słuchać wielkich mówców chrześcijańskich. I to może cię budować. Ale uczniostwo realizuje się głównie w lokalnym kościele. Nie na konferencjach czy w seminarium teologicznym. Choć jedno i drugie może być pomocne. Sam skończyłem seminarium i bywam na konferencjach. Ale naszym staraniem powinno być dawanie innym przykładu i branie przykładu. Wiem, że jest to wyzwanie w mniejszym kościele. Bo może brakować nam wzorców. Może brakować kogoś starszego, kto przechodził podobne doświadczenia. Ale chociaż sami ich potrzebujemy, to my też możemy starać się być wzorem dla innych. Podobnie jak Paweł, który wiedział, że ma braki, ale nie bał się stawiać siebie za wzór. Bo potrzebujemy też wzorów w tym, jak pracować nad naszymi brakami. Potrzebujemy przykładu osób, które same zmagają się z grzechem.

A Paweł pisał o tym z konkretnego powodu. Podał go w wersecie 18. Były osoby, które postępowały jak wrogowie krzyża Chrystusowego. To nam grozi, jeśli nie będziemy mieć wokół siebie naśladowców Chrystusa. I jeśli nie będziemy brać z nich przykładu. Paweł uważał to za poważne zagrożenie. Przyznał im, że mówił o tym z płaczem.

Dlatego młode małżeństwa potrzebują przykładu starszych małżeństw. Młodsze kobiety potrzebują przykładu starszych kobiet. To jest to, o czym Paweł pisał na początku 2 rozdziału Listu do Tytusa. Że starsze kobiety mają dawać dobry przykład. Nie mają oczerniać innych ani nadużywać wina. A przy tym mają pouczać młodsze, jak kochać mężów i dzieci. Jak zachować umiar, czystość moralną, prowadzić dom, być dobrymi i ulegać mężom. A to wszystko po to, żeby

Słowu Bożemu nie uwłaczano. To wszystko wymaga bliskich relacji. Z jednej strony wymaga otwartości starszych osób. Otwierania przed młodszymi swojego życia. Pokazywania, jak funkcjonuje czyjeś małżeństwo. Z drugiej strony gotowości uczenia się młodszych osób. Zrozumienia potrzeby uczenia się od innych.

Paweł pisał też Tytusowi o starszych mężczyznach. Werset 1: Że mają być trzeźwi, godni szacunku, rozsądni, zdrowi w wierze, miłości i cierpliwości. Samemu Tytusowi napisał, że ma zachęcać młodszych do umiaru. A siebie stawiać za wzór szlachetnego postępowania.

Biblia przedstawia nam bliżej jedną z takich relacji Apostoła Pawła. Jest takich relacji więcej. Ale jedną z nich możemy w pewien sposób śledzić od początku do końca. I może ona być po prostu przykładem troski o młodsze osoby w wierze. Ale jest też przykładem troski o kolejne pokolenie przywódców w kościele. To relacja Apostoła Pawła z Tymoteuszem. Widzimy ją od początku do końca, bo widzimy moment, w którym Paweł go poznał. A ich relacja kończy się ostatnim z listów Pawła, czyli 2 Listem do Tymoteusza.

Początek ich relacji to 16 rozdział Dziejów Apostolskich. To drugi raz, kiedy Paweł przybył do Listry. Dwa rozdziały wcześniej Paweł został tam ukamienowany. Ludzie myśleli, że umarł, ale wyszedł z tego i po jakimś czasie tam wrócił. Dzieje Apostolskie 16:1 mówią, że był tam pewien uczeń imieniem Tymoteusz. Jego matką była Żydówka a ojcem Grek. Mimo młodego wieku miał dobrą opinię nie tylko w swoim mieście. Werset 2 mówi, że bracia z Listry i Ikonium wystawili mu dobre świadectwo. Może właśnie dlatego Paweł chciał go zabrać w podróż misyjną. Z kolei Tymoteusz chciał naśladować Pawła. I to mimo tego, że wiedział, że był prześladowany. Paweł wspomniał o tym w 2 Tymoteusza 3:10-11:

2 Tymoteusza 3:10-11	
10	Lecz ty poszedłeś za moją nauką, za moim sposobem życia, za moimi dążnościami, za moją wiarą, wyrozumiałością, miłością, cierpliwością,
11	Za moimi prześladowaniami, cierpieniami, które mnie spotkały w Antiochii, w Ikonium, w Listrze. Jakież to prześladowania zniosłem, a z wszystkich wyrwał mnie Pan!

Tu znowu widzimy ten przykład godny naśladowania. I pragnienie pójścia nie tylko za nauką Pawła. Ale też za tym, jak żył. A nawet za jego prześladowaniami i cierpieniami. Te, o których tutaj czytamy, wydarzyły się zanim Paweł zabrał Tymoteusza. Więc Tymoteusz miał świadomość tego, na co się pisze. Mimo młodego wieku liczył się z kosztem. Bo Paweł nie zabrał go ze sobą, żeby zobaczyć trochę świata. Paweł zabrał go, żeby służył razem z nim. Tymoteusz był z Pawłem podczas drugiej i części trzeciej podróży misyjnej. Po kilku latach Paweł zostawił

Tymoteusza w Efezie. I miał tam dla niego zadanie. Miał wystąpić przeciwko ludziom, którzy nauczali inaczej niż Paweł. Więc po kilku latach służby u boku Pawła był gotowy stawać w obronie zdrowej nauki.

Tymoteusz był jednym z najbliższych współpracowników Pawła. Pojawia się w większości jego listów. Albo jako współautor albo jako adresat. Paweł nazywał go swoim synem w wierze. I mimo młodego wieku wzywał go, żeby też był przykładem dla innych. 1 Tymoteusza 4:12:

1 Tymoteusza 4:12
Niechaj cię nikt nie lekceważy z powodu młodego wieku; ale bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości.

Nawet młodszy ludzie mogą być dla nas wzorem postępowania. Tymoteusz miał też dbać o to, żeby jego postępy były widoczne dla wszystkich. To werset 15. Czyli ma to być też wzór duchowego wzrostu.

Potrzebujemy czerpać z pewnych wzorców. A żeby móc z nich czerpać, musimy spędzać ze sobą czas. Nie tylko raz w tygodniu na nabożeństwie. Nie tylko w celu wspólnego rozważania Słowa. Choć jest to oczywiście istotne. Ale potrzebujemy też widzieć, jak żyją inni. Obserwować ich życie. Dodawać sobie otuchy. Pobudzać się do miłości i dobrych uczynków. Jak mówi List do Hebrajczyków, kiedy ostrzega nas, żeby nie opuszczać wspólnych spotkań.

Ale potrzebujemy też angażować się we wspólne działanie. Chyba wiemy, że dużo szybciej uczymy się wtedy, kiedy coś już robimy. Wtedy widzimy, czego się tak naprawdę nauczyliśmy. A czego nam jeszcze brakuje. I dobrze, jeśli możemy wtedy widzieć przykład kogoś starszego w wierze. Tak jak Tymoteusz mógł widzieć Pawła. A Paweł dawał Tymoteuszowi konkretne zadania.

Biblia nie ukrywa też wyzwań, przez które przechodził Tymoteusz. W 2 Liście do Tymoteusza Paweł wzywał go, żeby na nowo rozniecił dar łaski. Pisał mu, że Bóg nie dał nam ducha bojaźni. I żeby nie wstydził się świadectwa o Panu Jezusie. To brzmi tak, jakby Tymoteusz doświadczał zniechęcenia. Paweł przypominał mu wtedy o potrzebie wytrwałości. O tym, żeby wzmacniał się w łasce. Do tego też potrzebujemy wzajemnych relacji. Żeby przypominać sobie o podstawowych prawdach. Bo wszyscy bywamy zniechęceni. Każdego z nas coś czasem przybija. I tracimy swój zapal.

Ważna jest też troska o kolejne pokolenia przywódców. Właśnie w 2 Tymoteusza znajdujemy bardzo ważne polecenie w tym temacie. 2 Tymoteusza 2:2:

2 Tymoteusza 2:2

A co słyszałeś ode mnie wobec wielu świadków, to przekaz ludziom godnym zaufania, którzy będą zdolni i innych nauczać.

To polecenie dotyczy w szczególności wychowywania przywódców kościoła. Widzimy tu aż cztery pokolenia wierzących. Pierwszym był Paweł. Drugim Tymoteusz. Trzecim ludzie godni zaufania, którzy będą zdolni innych nauczać. I czwartym ci, którzy będą przez nich nauczani.

W swoim ostatnim Liście Paweł wzywa Tymoteusza, żeby zrobił to samo, co on zrobił z nim. Tymoteusz miał zadbać o następców, tak jak Paweł, który wziął go wcześniej pod swoje skrzydła. Miał rozpoznać ludzi, którzy będą godni zaufania. Tak jak Paweł rozpoznał Tymoteusza, któremu inni bracia wystawili dobre świadectwo. Miał być dla nich wzorem, spędzać z nimi czas. Miał dbać o wybór starszych. Dostał od Pawła konkretne wytyczne, jacy ludzie mają przewodzić w kościele. I jacy ludzie mają być w kościele diakonami. Że mają to być ludzie wypróbowani. Czyli tacy, którzy przeszli próbę i okazali się nienaganni. Mówiąc inaczej, wolni od zarzutów.

Czyli na koniec Tymoteusz dostał instrukcje, jak zatroszczyć się o kolejne pokolenie. Ja też nie byłbym pastorem, gdyby przede mną nie byli ludzie, którzy we mnie inwestowali. Którzy poświęcali swój czas i swoje serce. Początkowo nawet nie rozumiałem po co ludzie chcą się ze mną spotykać. Myślałem, o czym mam rozmawiać ze starszym ode mnie mężczyzną. Ale był to wyraz ich troski. Otwierali przede mną swoje życie i dawali przestrzeń, żeby się od nich uczyć.

Podsumowanie

Bycie uczniami i czynienie uczniami wymaga zaangażowania we wzajemne relacje. Jest to droga dla każdego chrześcijanina. Nawrócenie stawia nas na linii startu. To przejście przez ciasną bramę, za którą jest jeszcze wąska droga. Droga uczenia się przestrzegania wszystkiego, co Jezus przykazał. Czyli poznawania całej Bożej woli. I posłuszeństwa tej woli w swoim życiu. Więc musimy dobrze rozumieć to, co Bóg nam objawił. I być wykonawcami, a nie tylko słuchaczami, którzy oszukują samych siebie.

Każdy uczeń ma się też angażować w uczenie innych. W różnym stopniu i zakresie, ale wspólnie troszczymy się o postępy innych w wierze. Największą odpowiedzialność mają przywódcy. To na nich spoczywa główny ciężar nauczania. Ale uczymy się nie tylko przez słuchanie nauczania. Wystarczy spojrzeć na przykład Jezusa. Na to, jak Jezus spędzał czas z uczniami. W jaki sposób się od Niego uczyli. Przez rozmowy. Przez pytania, które Jezus im zadawał. Przez zadania, które im dawał. Ale też przez przykład, który mogli w Nim widzieć. I który oni później dawali innym.

To jest biblijny model uczniostwa. Nauczanie przez dawanie i przyjmowanie pouczenia. Ale też nauczanie przez dawanie przykładu i naśladowanie przykładów. Bo świat daje nam swoje złe przykłady. W kościołach też niestety można zobaczyć złe przykłady. Ludzi, którzy postępują jak wrogowie krzyża.

Tym bardziej musimy dbać o nasze postępowanie. I rozumiemy, że nikt z nas jeszcze nie osiągnął doskonałości. Ale trwajmy w tym, co już osiągnęliśmy. Patrzmy na tych, w których postępowaniu widać Jezusa. I zabiegajmy o to, by być dla innych wzorem w miłości, wierze i czystości. Amen.